Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. WYDANIE III. II.
Rok XIII. Kraków, wtorek 23 września 1930 Nr. 254

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89. Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Komunikaty, przesłane redakcji, nie będą uwzględnione. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Cena ogłoszeń i prenumeraty umieszczona jest na ostatniej stronie.

Świąteczny numer Now. Dziennika

Ukaże się dziś popoł. i będzie jeszcze w godzinach przedwieczornych do nabycia w agencjach i kioskach. — 24 strony druku.

Artykuły: O. Thona, A. Hartglasa, F. Loewensteina, L. Oberlaendera, M. Ringla F. Rotenstreicha, A. J. Szifiakowa, E. Sommersteina

W dziale naukowo-literackim: S. Erlika, J. Feiga, O. Premingera, M. Schlangera, M. Szymba.

Do numeru świątecznego — dział ogłoszeń zamknięty.

Wzmocnione pozycje

(Od naszego korespondenta palestyńskiego)

Tel Awiw, 11. września.

Rok upłynął od tragicznych wypadków sierpniowych, długi rok pełen ciężkich prób dla jiszuwu palestyńskiego i dla ruchu sjońskiego na całym świecie. Idea sjońska wytrzymać musiała w roku tym niebywałą dotąd próbę obciążenia: ofenzywę polityczną ze strony Arabów i rządu angielskiego, ciężkie walki ideowe we własnem łonie i spotęgowany nacisk gospodarczy spowodowany z jednej strony stratami będącemi bezpośredniem następstwem walk zeszłorocznych, z drugiej zaś niemożliwością zaspokojenia potrzeb budżetu.

Pierwsza reakcja żydostwa palestyńskiego i całego świata na krwawe wypadki ubiegłego roku była żywiołową wprost manifestacją woli naprawienia szkód i natychmiastowego kontynuowania pracy odbudowy bez względu na trudności, które się piętrzyły. Żydostwo całego świata spełniło swe zadanie stawiając do dyspozycji dzieła palestyńskiego rekordową wprost sumę przeszło pół miljona funtów jako „Fundusz Pomocy", którego istotnym celem była naprawa szkód i odbudowa zburzonych placówek pracy żydowskiej. Jiszuw Palestyny zjednoczony był w swej decyzji ponownego objęcia tych wszystkich pozycyj, które czasowo zmuszony był opuścić. Lecz natychmiastowemu wykonaniu tego planu stanął na drodze szereg przeszkód technicznych, które wprzód usunąć należało. Po krótkim już względnie czasie było jasnem, iż akcja odbudowy kierować się winna nie sentymentem jedynie przywrócenia wszystkiego do pierwotnego stanu, lecz w pierwszym rzędzie zasadą, iż nowo odbudowane placówki pracy wolne być muszą od błędów wynikłych z braku odpowiedniego doświadczenia w pierwszych latach pracy palestyńskiej. Toteż zbadać wprzód i dokładnej poddać rewizji należało ekonomiczne podstawy zburzonych osiedli i jąć się ich odbudowy w miarę usunięcia wszelkich niedomogów.

Rewizja ta wykazała, iż z pięciu osiedli rolnych, które najwięcej ucierpiały, należy narazie odłożyć odbudowę dwóch punktów, a mianowicie Kfar Urji i Huldy. Rozwiązanie problemu tej ostatniej miejscowości, której nazwa tak nieodłącznie jest związaną z dziejami całej pracy odbudowy i ruchu robotniczego, zależy od możliwości odpowiedniej arondacji gruntów i rozwiązania kwestji nawodnienia. Organizacja robotnicza wypracowała odpowiednie plany, grupy zaś żydowskiej młodzieży w Ameryce „Awukah" podjęły się za zgodą Ż. F. N. zadania dostarczenia części kapitału potrzebnego do zrealizowania tego planu.

Co do pozostałych trzech miejscowości, Wartow, Moza i Beer Tuwja, okazało się, iż po odpowiednich krokach przygotowawczych można przystąpić do ich odbudowy. Przy finansowem poparciu Funduszu Pomocy przystąpiono do odbudowy Hartuwu, zaopatrzono jego mieszkańców w nowy inwentarz, zburzone domy zastąpiono nowemi, uszkodzone zaś naprawiono. — Trudniejszą była kwestja Mozy. Kolonja ta była w ciężkiem położeniu, zwłaszcza z powodu izolacji, niewielkiej ilości osiedleńców i niebezpiecznego sąsiedztwa „wojowniczo" usposobionych wsi arabskich. Koniecznem tedy było powiększenie liczby osiedleńców, stworzenie jednej całości z rozrzuconych gospodarstw i zjednoczenie tej kolonji z „Arzą", miejscowością dla rekonwalescentów, utrzymywaną przez Kasę Chorych organizacji robotniczej. Po dłuższych usiłowaniach udało się dzięki pomocy finansowej Waad Leumi usunąć i te przeszkody i przystąpić do dzieła. Beer Tuwja, najbardziej południowo położona miejscowość walczyła głównie z brakiem wody i niemożliwością intenzyfikacji gospodarczej. Po próbnych wierceniach okazało się, iż kwestja nawodnienia da się w nadzwyczaj korzystny sposób rozwiązać, tak, iż materjalny byt tej kolonji jest zapewniony. W ubiegłym miesiącu przeniosła się do Beer Tuwji grupa złożona z 40-tu osiedleńców, byłych członków legjonu żydowskiego, dając w ten sposób początek nowemu osiedlu, mającemu w przyszłości liczyć z górą sto gospodarstw.

Tak więc po długich przygotowaniach i rozważaniach osiągnięto zamierzony cel. Na gruzach zburzonych i uszkodzonych osiedli staną nowe, gospodarczo lepiej ufundowane i bogatsze w materjał ludzki, dając tem widomy znak, iż jiszuw palestyński nie opuści raz przez się zajętych placówek.

I w miastach postępuje praca odbudowy raźno naprzód. Koncentruje się ona głównie dookoła budowy domów, stawianych wedle wypracowanych planów, przewidujących zjednoczenie wszystkich dzielnic żydowskich w jeden masywny pierścień. Krok ten okazał się koniecznym zwłaszcza w Jerozolimie, gdzie rozrzucone małe dzielnice żydowskie stały się głównym celem dla zbrojnych napadów. Tak tedy śmiało rzec można, że i jiszuw miejski wyjdzie z wirów ubiegłego roku silniejszy i bardziej skonsolidowany.

Z. T.

Życzenia noworoczne Hoovera dla narodu żydowskiego

Nowy Jork 21. 9. ŻAT. Prezydent Hoover nadesłał za pośrednictwem ŻAT-nej następujące życzenie noworoczne dla narodu żydowskiego:

„Serdecznie pozdrawiam wszystkich lojalnych i pobożnych Żydów, którzy obchodzić będą święto Nowego Roku. Naród żydowski ma olbrzymie zasługi dla postępu ludzkości, największe zaś zasługi poniósł przez udział swój w życiu duchowem i społecznem. Wszyscy współobywatele bez różnicy wyznania przesyłają Żydom pozdrowienia i jaknajlepsze życzenia z okazji Nowego Roku." Hoover.

Panika wśród ludności żydowskiej w Niemczech

Berlin 21. 9. ŻAT. Prowincjonalna prasa niemiecka donosi, że wielu Żydów na prowincji opuszcza kraj, przenosząc się głównie do Szwajcarji i Holandji, — w obawie przed wybuchem rozruchów. Prasa oświadcza zarazem, że obawy te są nieuzasadnione, gdyż nie grozi żadne niebezpieczeństwo ekscesów antyżydowskich.

• • •

Berlin 21. 9. ŻAT. Organ hitlerowski „Voelkischer Beobachter" zapowiada, że z chwilą dojścia do władzy hitlerowców, pierwszym, który wysiedlony zostanie z Niemiec, będzie redaktor naczelny „Berliner Tageblatu", Teodor Wolf.

Akcja pomocy Żydów londyńskich

Londyn 21. 9. ŻAT. Federacja żydowskich towarzystw pomocy w Londynie uchwaliła przystąpić do kampanji celem zebrania 50 tysięcy funtów dla niesienia pomocy ludności żydowskiej w Europie wschodniej. Pomoc ma być udzielona w pierwszym rzędzie Żydom rosyjskim, następnie zaś Żydom polskim i rumuńskim.

Energiczna walka z sabotażem
w Małopolsce wschodniej

(Telefonem od naszego korespondenta)

Lwów 21. 9. (T) Komunikat oficjalny donosi, że w wyniku porozumienia trzech województw wschodnio-małopolskich władze bezpieczeństwa zarządziły wielką akcję w kilku powiatach, w których zanotowano największą ilość aktów sabotażowych. Akcja ta, która obejmuje poszukiwania za materjałami obciążającemi, jak bronią itp. oraz poszukiwania za podejrzanymi osobnikami, rozpoczęła się dziś w powiecie bobreckim, rohatyńskim, brzeżańkim i podhajeckim. Akcja prowadzona jest przy współudziale specjalnie zorganizowanych oddziałów P. P. pod osobistem kierownictwem wojewódzkiego komendanta we Lwowie insp. Grabowskiego. Akcja trwa kilka dni. Komunikat zaznacza, że bliższych szczegółów podać w tej chwili nie można.

Tajemniczy wybuch bomby
we Lwowie

(Telefonem od naszego korespondenta)

Lwów 21. 9. (T). W nocy z soboty na niedzielę rozległ się w mieście odgłos potężnej detonacji. W domach zadrżały szyby ludzie zaś w panice wybiegali na ulice. Stwierdzono, że detonacja rozległa się w dzielnicy Łyczakowskiej przy ul. Krupiarskiej, gdzie nastąpił wybuch bomby w szkole im. Knazia Lwa.

Natychmiast zjawili się na miejscu wybuchu przedstawiciele władz bezpieczeństwa ze starostą grodzkim Gallasem na czele. Budynek szkolny został wskutek wybuchu wewnątrz doszczętnie zdemolowany. W całej dzielnicy powylatywały szyby.

W szkole mieszka tylko tercjan nazwiskiem Rudy z czworgiem dzieci, z których jedno odniosło lekkie rany wskutek wybuchu. Rudy zeznał, że nocy tej nie kładł się spać, ponieważ przez cały dzień był niespokojny. Rudy został narazie zatrzymany.

Jak podaje komunikat oficjalny, materjał wybuchowy oddany został do zbadania pirotechnikom wojskowym. Ekspertyza nie została jeszcze zakończona. Stwierdzono tylko, że bomba miała niezwykłą siłę wybuchową.

Policja prowadzi energiczne dochodzenia celem wyświetlenia tajemniczego wybuchu. Zdołano dotąd ustalić, że bomba wybuchła w szafie w jednej z sal szkolnych. — Chodzi teraz o stwierdzenie, czy wybuch nastąpił samoczynnie, czy też umyślnie został wywołany i w jakim celu.

Surowa krytyka sekcji mandatowej
sekretarjatu Ligi Narodów

Genewa 21. 9. ŻAT. Redaktor polityczny „Journal de Geneve“ Wiliam Martin zamieścił w organie szwajcarskiego zwiazku przyjaciół Ligi Narodów „Voelkerbund“ artykuł p. t. „Anglja a komisja mandatowa“ w którym oskarża sekcję mandatową sekretarjatu Ligi Narodów o zajmowanie stanowiska proarabskiego. Martin analizuje deklarację Balfoura i stwierdza, iż w czasie formułowania mandatu wyobrażano sobie, iż rozwój żydowskiej siedziby narodowej będzie bardzo szybki, co zagrozić może prawom Arabów w Palestynie. Dlatego artykuł drugi mandatu powierzył władzy mandatowej pieczę nad prawami religijnemi i obywatelskimi ludności nieżydowskiej Palestyny. Po osiągnięciu wszelkich korzyści politycznych, które dla niej wypływają z deklaracji Balfoura Anglja zajęła stanowisko proarabskie i aby je usprawiedliwić, opierała się na rozszerzonej interpretacji artykułu 2 mandatu. Zamiast gwarantować ochronę Arabów przed ewentualnym imperjalizmem żydowskim zastrzeżenia zawarte w art. 2 mandatu stały się powoli w wyobrażeniu Anglików samym celem mandatu. Sądzono, iż Anglicy obejmują zarząd nad Palestyną celem utworzenia żydowskiej siedziby narodowej, lecz najwidoczniej Anglja inaczej pojmuje swoje zadania, a mianowicie jako obronę Arabów przed Żydami. P. Martin wytacza następnie zarzuty przeciwko sekcji mandatowej sekretarjatu Ligi Narodów, iż od chwili objęcia stanowiska kierownika sekcji przez Włocha Catastiniego oraz po ustąpieniu prof. Rapparda zajęła ona stanowisko przychylne wobec rozszerzonej interpretacji mandatu przez urzędników brytyjskich.

Wkońcu p. Martin wyraża zadowolenie, iż komisja mandatowa, która przez długi czas tolerowała rozszerzoną interpretację obecnie jednomyślnie zerwała z nią.

Dwie wielkie katastrofy

Rzym 21. 9. (U). Dziś wydarzyła się straszna katastrofa na linji kolejowej Werona—Rzym Pociąg pospieszny — z niewyjaśnionych dotąd przyczyn — wykoleił się, przyczem siedem osób zostało zabitych. 4 wagony zostały doszczętnie zdrugotane.

Paryż 21. 9. (U). W pobliżu Nicei doszło dziś do strasznej katastrofy tramwajowej, pod czas której 20 osób doznało ciężkich obrażeń. Katastrofa zdarzyła się na linji St. Jean—Cap Ferrat. Przepełniony wagon tramwajowy wykoleił się w pełnym biegu, najeżdżając na dom mieszkalny. Wagon uległ zupełnemu rozbiciu. Stan wielu ofiar jest beznadziejny.

Znowu konflikt o kolej wschodnio-chińską

Berlin 21. 9. (U). Z Mukdenu donoszą, że władze tamtejsze przeprowadziły rewizję w mieszkaniu dyrektora sowieckiego kolei wschodnio—chińskiej.

Podczas rewizji skonfiskowano liczne dokumenty, odnoszące się do działalności związków komunistycznych. Sowiecki konsul generalny w ... nie Mielnikow złożył protest u władz chińskich z powodu dokonanej rewizji. Zarazem konsul sowiecki złożył notę na ręce rządu mukdeńskiego z żądaniem przywrócenia normalnych stosunków na kolei wschodnio-chińskiej.

Trzęsienie ziemi we Włoszech

Rzym 21. 9. (R) W Melfi odczuto ubiegłej nocy ponownie wstrząsy podziemne, które jednak poza paniką wśród ludności, pozostającej jeszcze pod sinem wrażeniem katastrofy lipcowej, — nie wyrządziły żadnej szkody. Przez cały dzień mieszkańcy miasta obozowali pod gołem niebem.

KRONIKA

Wschód słońca 5. m. 22	Wrzesień 22 Poniedziałek 28 Elul 5690	Zachód słońca 5. m. 37

TAJEMNICZE SAMOBÓJSTWO NA UL. BASZTOWEJ

Wczoraj w godzinach popołudniowych zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Basztową 23, gdzie na schodach leżał jakiś nieznany mężczyzna w kałuży krwi. Mężczyzna ów pozbawił się życia wystrzałem rewolwerowym. Lekarz pogotowia znalazł na miejscu już zimne zwłoki. Z papierów, jakie znaleziono przy denacie wynika, że jest to 45-letni Czesław Jentys, kupiec, zamieszkały przy ul. Juljusza Lea 25. Co skłoniło go do tego rozpaczliwego kroku, ustali śledztwo.

— **KRADZIEŻE KOLEJOWE.** Onegdaj zawiadomiły władze kolejowe policję, że przy kontroli wozu towarowego Nr. 1062 na stacji Kraków—Płaszów, zauważono brak plomby, oraz 5 skrzyń cytryn o wadze po 35 kg. Dochodzenia w toku.

Ponadto z Urzędu Ruchu na stacji Kraków—Płaszów doniesiono policji, że na linji Kraków—Płaszów a Tarnów skradli nieznani sprawcy z wagonu Nr. 124784, 2 skrzynie tytoniu o wadze 76 kg. Dochodzenia w toku.

— **ARESZTOWANIA.** Dziewoński Władysław (lat 17) uobtnik zam. w Lednicy Górnej pow. Wieliczka, przytrzymany został za systematyczną kradzież mała na szkodę chlebodawcy, Jana Dauma właść. sklepu przy ul Brackiej 9. Lehrfeld Wolf (lat 23) bez zajęcia, zam. przy ul. B. Ciała 22 i Greif Józef (lat 26) pom. handl. zam przy ul. Kupa 8, przytrzymani zostali obaj pod zarzutem kradzieży kieszonkowej zegarka watr. 360 zł na szkodę Gersona Jochnowicza zam. przy ul. Dietla l. 49.

— **TRAGICZNA WYPRAWA NA GRZYBY.** Dnia 16 bm. znaleziono w lesie w gminie Skrzynce, zwłoki 14-letniej dziewczyny, leżące w rowie napełnionym wodą. Jak wykazały dochodzenia, utopioną jest Genowefa Kacznarska (lat 14) z Odmętu pow. Dąbrowa, która wyszła na grzyby i w czasie przeskakiwania przez rów wpadła tam i utonęła. Zwłoki przechowano do dyspozycji sędziego śledczego.

— **MORDERSTWO W POWIECIE NOWOTARSKIM.** Dnia 15 bm. znaleziono w ziemniasach w polu w gminie Zubrzycy górnej pow. Nowy Targ, zwłoki Joanny Muniak. Jak wykazały dochodzenia Muniakowa została zamordowana przez swego szwara Jana Muniaka, z którym w dniu 13 bm. wyszła z domu i więcej nie powróciła. Denatka została uduszona. Podejrzanego Muniaka zatrzymano i oddano sądowi.

— **POŻAR W WIELICZCE.** W nocy z 14 na 15 bm. wybuchł pożar na strychu domu Dory Rakower i Stanisława Grochala w Wieliczce. Ogień zniszczył dach na obydwóch domach i wyrządził szkodę na około 4.000 zł. Pożar zosatł spowodowany przez podpalenie, o które podjerzany jest terminotar stolarski Marszalik Józef (lat 19) zatrudniony ostatnio u poszkodowanego Grochala. Za podejrzanym zarządzono poszukiwania, gdyż dotychczas się ukrawa.

— **SĘDZIWY ŻEBRAK ŻYWCEM SPALONY.** Dnia 18 bm. o gdoz 10'15 żebrak Wincenty Mróz (lat 68) z Wojnicza pow. Brzesko, wszedł na strych stajni Cecylji Bilikiewicz w Wojniczu, ddzie stale sypiał i paląc papierosa spwoodował pożar, przyczem wskutek starości i niedołęstwa nie mógł się z ognia wydobyć i poniósł śmierć przez spalenie. Szkoda wyrządzona przez pożar wynosi około 600 zł.

— **NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK W KOPALNI.** Dnia 16 bm. uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w czasie pracy na kopalni „Sobieski“ w Borach pow. Chrzanów, robotnik Stanisław Taborski (lat 45) zam. w Jeleniu. Taborski przygnieciony został żelazną liną do wagonu naładowanego węglem i doznał potłuczenia klatkie piersiowej. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala Kasy Chorych w Jaworznie.

Wojna przyszłości

Krwawe opary wojny światowej nie rozeszły się w ciągu długich dwunastu lat: niszczycielski ludzki genjusz wynalazczy, wsparty organizacyjnej myśli potęgą, w doskonale strzeżonych specjalnych laboratorjach kondensuje ich widome resztki w niewidzialne, nowe morderczе możliwości, które od czasu do czasu tylko migają złowrogo przed ciemnemi oczyma przerażonego świata w suchych liczbach i zestawieniach.

J. Jones, sprawozdawca wojenny rządu Stanów Zjednoczonych z roku 1918-go, zadał sobie niedawno trud zbadania, czem byłaby wojna najbliższa w porównaniu z ostatnią. Dzięki swym wpływom mógł on zebrać materjał faktyczny, znakomicie ułatwiający mu ogarnięcie całokształtu jej grozy w zmienionej skali udoskonaleń wojennych, osiągniętych od chwili zawarcia pokoju.

Jones zwiedził najsamprzód twierdzę Sandy Hook, ważny punkt nad Atlantykiem, i stwierdził co następuje:

Olbrzymie działa 30-centymetrowe, na podstawach cementowych, grubości 10 metrów, z których każde kosztuje 120,000 dolarów, uważane są już za staromodne i traktowane z lekką pogardą: wprowadzone obecnie działa niosą na odległość 40 kilometrów, przytem celować z nich również można w niebo prawie pionowo. Przy takiej dalekonośności wyrzucony pocisk może trafić w cel, znajdujący się 127 metrów poniżej widnokręgu, jak to wynika z obliczenia krzywizny kuli ziemskiej. Celem tym jest okręt nieprzyjacielski, który trzeba zniszczyć, a który w krzywiźnie ziemi szuka dla siebie osłony. Dlatego też w cementowej głębi fortecy znajduje się pomieszczenie, mające połączenia telefoniczne i radjowe, gdzie przez fachowców-oficerów dokonywane są ścisłe operacje matematyczne, rozsyłane w formie rozkazów obsłudze artyleryjskiej, jak w poszczególnym wypadku ustawić i nacelować olbrzymy strzelnicze.

Jones dostał się potem do ministerstwa wojny i od generał-majora Williamsa, szefa departamentu materjałów wojskowych, uzyskał odpowiednie, rozleglejsze informacje: Działa posiadane mają szerokość luf do 40 cm. Zapalniki pocisków są albo tak czułe, że wybuch następuje przy najlżejszem bodaj otarciu się o balon wojskowy, wypełniony powietrzem, albo tak oporne, że eksplodują dopiero po przebiciu płyty pancernej. Właściwości te dostosowane zostały — oczywiście — do ewentualnych potrzeb. Proch, będący w użyciu, nie podlega działaniu wilgoci, wybucha, nie dając ognia u wylotu lufy. Bomby o różnej wadze, dochodzącej do 2 tonn, spreparowane są w ten sposób, że eksplodują przy zetknięciu się bądź z wodą, bądź z budynkiem lub okrętem, zależnie od miejsca i momentu. Środki chemiczne — gazy — których w ostatniej wojnie nie odważyła się zastosować w pełni żadna ze stron wojujących w obawie przed rewanżem przeciwnika, gromadzone są w coraz większej i bardziej uroz maiconej ilości, począwszy od gazów, wywołujących kichanie, śmiech lub płacz, a skończywszy na straszliwych gazach, które powodują śmierć w najsroższych mękach.

Wojenne udoskonalenia chemiczne byłyby niczem bez należytych udoskonaleń mechanicznych. Pod tym względem inwencja wojenna idzie w dwóch kierunkach: tanki i aeroplany — to teren jej zdobyczy. Tank nowoczesny, dzięki swej szybkości i wytrzymałości, wykonywa pracę 80 tanków z ostatniej wojny. Strzelanie z tanku przed kilkunastu laty było bardzo trudne, celowanie prawie niemożliwe naskutek chwiania się broni w ciągłych podrygach maszyny, toczącej się poprzez wielkie przeszkody: trudność tę usunięto obecnie, zawieszając narzędzie strzelnicze na sprężynach. Mógł więc powstać plan wyprowadzenia w przyszłej wojnie tysiecy tanków, z dwoma żołnierzami i karabinami maszynowemi w każdym z nich, które byłyby lotnemi placówkami zbrojnemi. Tanki te będą również zakładać druty telefoniczne, tak jak okręty kable.

Oprócz tanków przygotowuje się w znacznej liczbie opancerzone wozy transportowe, w których żołnierze dostawiani będą do samego frontu. Walka w okopach w tych warunkach przejdzie — naturalnie — do zapomnianej historji: wobec floty napowietrznej z góry i nacierających tanków z przodu. Żadna dyscyplina militarna nie utrzymałaby żołnierzy w rowach strzeleckich. Każden jednak wynalazek, zmierzający do zniszczenia przeciwnika, musi być uzupełniony wynalazkiem, który paraliżuje jego siłę na wypadek, gdyby i przeciwnik (a tak wszak zawsze bywa) zastosował go u siebie. Doskonalenie tanków pociągnęło za sobą konieczność unieszkodliwienia tych potworów. Wynaleziono tedy bomby, które szarpią płaszczyznę ziemi tak, iż najszybszy i najwytrzymalszy tank powstrzymany zostaje w swym zwycięskim pędzie. Najmniejsza z tych bomb wyrywa 60 ton ziemi, ryjąc dół o 2 metrach głębokości, 7 metrach średnicy. A są takie, które wyrywają 4.000 ton ziemi!

Większy jeszcze wysiłek wynalazczy poświęca się unieszkodliwieniu ataków floty napowietrznej, która już w ostatniej wojnie odegrała tak wybitną rolę, w przyszłej wojnie zaś odegra — bez wątpienia — nieobliczalnie wybitniejszą. Ostrzeliwanie aeroplanów wojennych staje się też coraz pewniejsze: bateria z 4 dział, ustawianych elektrycznie przeciwko samolotowi nieprzyjacielskiemu, wyrzuca w ciągu jednej minuty 72 pociski eksplodujące, zasypując niemi przestrzeń, w której on się porusza, przytem tak wysoko, jak tylko wznieść się jest w stanie. W nocy za pomocą włączonych automatycznie świateł, można ostrzeliwać aparat nie gorzej, niż w biały dzień.

Zapoznając się choćby pobieżnie z wynikiem badań Jonesa widzimy, że w gigantycznym obrazie przyszłej wojny główne linje zmagań zaczepnych i obronnych zarysowują się już dziś aż nazbyt realnie.

M. P.

Niedziela w Genewie

(Korespondencja własna)

Genewa, we wrześniu

Nic bardziej charakterystycznego, jak niedziela w Genewie podczas zebrania ogólnego Ligi. Miasto puste. We wszystkie strony tego pięknego kraju mkną auta — niektóre bardzo wspaniałe — w których poszczególni delegaci szukają zdaleka od genewskich plotek wypoczynku i trochę spokoju. Na wszystkich statkach, autobusach, kolejkach, roi się od dziennikarzy. Wszyscy mają dosyć Ligi, dosyć „kuluarów“, dosyć pogłosek, plotek i sensacyj. Słońca i powietrza, powietrza i słońca, oby tylko to ostatnie dopisało!

Ale ten spokój nie trwa długo. Już pod wieczór ściągają do Genewy maruderzy Ligowi. — W przedsionkach wielkich hoteli, gdzie miesz

---

IRENA NIEMIROWSKA

DAWID GOLDER

Autoryzowany przekład z francuskiego

21) (Ciąg dalszy.).

— Naprawdę? — rzekła Glorja.

— Tak.

Umilkł na chwilę, poczem ciągnął dalej lekkim tonem:

— W każdym razie zaznaczam, że w obecnym stanie nie można go przewozić. Postąpi pani wedle swego sumienia; z mego wyznam pani, spadł wielki ciężar.

— O, niema już mowy o tem, panie profesorze. - Wyciągnęła doń rękę z uśmiechem:

— Dziękuję panu z całego serca. Zechce pan zapomnieć o tej chwilowej pomyłce, tak łatwej do wytłumaczenia, i nadal opiekować się moim biednym chorym.

Gedalla udał, że się waha, starał się dać wymijającą odpowiedź i wkońcu przyrzekł.

Od tej chwili jego biało- czerwone auto codzień stawało przed domem Golderów. Trwało to dwa tygodnie, poczem Gedalla zniknął. Pierwszą świadomą czynnością Goldera nieco później było wypisanie czeku na dwadzieścia tysięcy franków tytułem honorarjum dla profesora.

Tego dnia po raz pierwszy posadzono chorego na poduszkach. Objąwszy ramieniem, Glorja podtrzymywała go, pochyliwszy się lekko naprzód i trzymając przed nim książeczkę czekową. Patrzała nań ukradkiem twardo i badawczo?

Jakże się zmienił zwłaszcza nos; nigdy dawniej nie miał takiego kształtu; ogromny, haczykowaty nos starego lichwiarza żydowskiego. To ciało miękkie, drżące, z zapachem potu i gorączki. Podniosła wieczne pióro, które słabe palce opuściły na łóżko, plamiąc pościel atramentem

— Nareszcie czujesz się lepiej, Dawid.

Golder milczał. Od piętnastu dni nie wymówił innego słowa niż „boli mnie“ lub „duszę się“ z dziwnym chrapliwym bełkotem. Leżał wyciągnięty, z zamkniętemi oczyma, z rękoma, przywartemi do ciała, niemy jak trup. Jednak, gdy Gedalja odchodził, gdy pielęgniarka, pochyliwszy się nad nim, układała go i szeptała: „profesor był zadowolony“ z pod podniesionych, dygocących powiek wytryskało twarde, utkwione w jeden punkt spojrzenie i z błagalnym wyrazem przywierało do jej twarzy, do jej warg. — Rozumie wszystko — myślała. A jednak później, gdy mógł już mówić, wydawać polecenia, nie zapytał ani razu ani jej, ani nikogo innego, jak się nazywa jego choroba, jak długo potrwa, ani kiedy będzie mógł wstać, wyjechać... Zdawał się zadawalać mglistemi zapewnieniami Glorji: „Wkrótce będzie lepiej... to z przemęczenia... nie wolno ci palić... tytoń ci szkodzi, Dawidzie, ani grać... Nie masz już dwudziestu lat...“

Gdy Glorja odeszła, poprosił o karty. Godzinami całemi układał pasjanse na ustawionej na jego kolanach tacy. Choroba osłabiła mu wzrok; nie zdejmował już wcale z oczu okularów, grubych oprawnych w srebro szkieł, tak ciężkich, że ześlizgiwały się co chwilę i spadały na łóżko. Szukał ich długo pomacku drżącemi rękoma, które zapadały się w fałdy prześcieradła. Gdy kończył jeden pasjans, tasował karty i zaczynał na nowo. Tego wieczoru pielęgniarka zostawiła okno i okiennice nawpół przymknięte; była bardzo gorąco. Dopiero później, gdy zapadała noc, chciała położyć mu na ramiona chustkę, którą zrzucił z niecierpliwością.

— Mój Boże — zrzędził słabym, zdyszanym głosem — kiedy już dadzą mi święty spokój? Kiedy wreszcie będę mógł wstać?

— Pan profesor orzekł, że w końcu tygodnia, jeżeli będzie ładna pogoda. Zmarszczył brwi.

— Profesor... A dla czegóż on nie przychodzi?

— Zdaje się, że wezwano go do Madrytu na konsyljum

— Czy... czy pani go zna?

Znowu spostrzegła w jego oczach chciwy, niespokojny wyraz.

— O, tak, panie Golder, zapewne...

— A... czy to naprawdę dobry lekarz?

— Bardzo dobry.

Opadł na poduszki, przymknął powieki, poczem szepnął:

— Byłem długo chory...

— To już minęło...

— Minęło...

Dotknął piersi, podniósł głowę i patrzał uparcie na pielęgniarkę.

— Dlaczego mnie tu tak boli? — zapytał nagle drżącemi wargami.

— Tu? O...

Zdjęła łagodnie rękę, położyła ją na pościeli.

— Nie wie pan? Słyszał pan, co powiedział profesor?... To są bóle nerwowe... to nic.

— Nic...

Westchnął wyprostował się machinalnie, wziął znowu karty.

— Ale to nie serce.... co?...

Mówił szybko i cicho, nie patrząc na nią, z głębokiem wzruszeniem. Odpowiedziała:

— Nie, nie... Niech pan będzie spokojny

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kają delegacje, zaczynają się pojawiać charakterystyczne postacie, które zdają się węszyć, czy w powietrzu „coś" nie wisi. W „Bawarji" ciasnej, zadymionej kawiarence, gdzie co wieczór roi się od dziennikarzy, około dziesiątej w niedzielę robi się także już pełno. Pochylone głowy, zmarszczone czoła — oto rodzą się sensacje na poniedziałek. W poniedziałek wróci wszystko do normy, zaroją się sale konferencyjne i kulisy! Liga pracuje!

Powiedziałby może ktoś złośliwy, że nie pracuje, a gada. W Genewie wychodzi to mniej więcej na jedno. Nad wielkiemi mowami, wygłoszonemi z trybuny, trzeba się często napracować, nie każdy potrafi mówić z pamięci, czy raczej improwizować, jak Briand, Paul Boncour, czy obecny przewodniczący Zgromadzenia p. Titulescu, były rumuński minister spraw zagranicznych, mówca niezawodny i zawsze doskonały. Najczęściej przed każdym mówcą leży stos zadrukowanych pismem maszynowym kartek papieru, a dziennikarze z trybuny prasowej liczą często z rzetelnem zniecierpliwieniem, ile jeszcze tych kartek pozostaje do końca.

Nie trzeba bowiem myśleć, że tylko układanie mów i ich wypowiadanie bywa pracą, nie mniejszą robotą jest też czasem ich wysłuchiwanie. Pomyślcie: cztery, pięć mów dziennie. To nie jest bynajmniej rzecz łatwa ani przyjemna wysłuchiwać tego wszystkiego, zrozumieć, zapamiętać, streścić, zapisać, a potem ewentualnie to wszystko przetelefonować, czy przetelegrafować do redakcyj pism, rozrzuconych po wszystkich zakątkach nietylko Europy, ale często i całego świata. Tylko ktoś nie orjentujący się w typie roboty tutejszej, może myśleć, że pozornie beztroski tłum dziennikarzy żyje tu sobie w błogiem nieróbstwie — naogół pracują ci ludzie niezmiernie ciężko, a trzeba tu przeżyć godzinę siódmą i ósmą wieczorem, kiedy do telefonu nie można się dostać, kiedy wszystkie biura telegraficzne są w oblężeniu, żeby zrozumieć, na czem polega ta wytężona i ciężka praca, wyczerpująca przedewszystkiem ze względu na szalone tempo, w którem się odbywa. Każda godzina przecież, każda minuta przynosi nowe wypadki, nowe wieści, za któremi trzeba pospieszać z całych sił, żeby się nie spóźnić i nie dać się prześcignąć innym.

Z pewnym też strachem przychodzimy co dziennie do sali prasowej. Każda gazeta ma w niej swoją szafeczkę, w której codziennie piętrzą się prawdziwe foljały druków i maszynopisów. Na to wszystko trzeba przecież przynajmniej rzucić okiem. Te papierasy w Genewie to istna fala, prawdziwy strumień, który grozić się zdaje zalewem. Trzeba umieć go powstrzymać, inaczej zaleje nas wszystkich tak, że nie starczy nam już tchu na popatrzenie na Leman, na otaczające go pasmo gór, które są przecież stokroć piękniejsze i ciekawsze, niż jeszcze raz powtórzona sprawa Pan—Europy, rozbrojenia, czy nawet handlu kobietami i opieki nad dzieckiem.

Dużo już przecież pisano o tym „błękitnym Lemanie" i nie wypada powtarzać raz jeszcze tego tak banalnego określenia. A jednak Leman jest naprawdę „błękitnym" i kiedy w niedzielę można się spokojnie przeglądać w jego niezwykle przeźroczystych wodach, chciałoby się zapomnieć o wszystkiem: o mowie angielskiego ministra spraw zagranicznych Hendersona i o Pan—Europie, dla której szykują tu w Genewie bardzo uroczysty i dostojny... pogrzeb — i o reformie Sekretarjatu, i o tych wszystkich panach, którzy w doskonale skrojonych i zaprasowanych ubraniach śpią sobie zazwyczaj smacznie podczas wygłaszania wielkich mów z tej trybuny w genewskim palais electorial, na którą ciągle jeszcze zwrócone są oczy narodów Europy — słońce i góry są piękne, a Leman w tej chwili błękitny, jak niebo w pogodny dzień lipcowy. To także jest ważne.

J. H. (Zast).

Dziewczyny z Düsseldorfu

W ostatnim numerze „Querschnitt'u" znajdujemy interesujący fejleton o ofiarach Kürtena, mordercy z Düsseldorfu.

Trudno doprawdy dać odpowiedź na pytanie: co to za człowiek, który, będąc typem pospolitym, nieobdarzonym żadną fantazją, znajduje upodobanie w ohydnych zbrodniach i potrafi przez długie lata ukrywać się przed pościgiem policji, dopóki dzięki przypadkowi, i to głupiemu przypadkowi, nie dostaje się w jej ręce? Na to pytanie odpowiedzą może w przyszłości specjaliści psychjatrzy. Ale jest jeszcze jedno pytanie, niemniej interesujące, które jednak psychjatrów specjalnie interesować nie będzie. Mianowicie co to były za dziewczyny, które nawiązywały stosunki ze zbrodniarzem? Co to za dziwny rodzaj kobiet, który pozwala zaczepiać się obcym ludziom, zawiera z nimi znajomość, idzie z nimi, słucha ich pochlebstw i czułości i pozwala się maltretować?

Poznajemy tutaj klasę kobiet, o której naogół nic prawie nie wiemy, ponieważ wydaje się nam za mało interesującą. Literatura zna kobietę światową i ulicznicę, zna kobietę pracującą zawodowo, chłopkę, kobietę zbrodniczą i awanturnicę, ale poza drobnemi mało znaczącemi wyjątkami nie zna służącej.

Wszystkie niemal dziewczyny, które zadawały się z Kürtenem, były służącemi. Chętnie z nim chodziły, chętniej nawet niż z innymi mężczyznami ze swej sfery. Jeden z przyjaciół Kürtena, przesłuchiwany przez sędziego śledczego, oświadczył: „Nie wiem doprawdy, co ten człowiek miał w sobie, że wszystkie kobiety szalały za nim". A następnie dodał: „Był zawsze spokojny i zamknięty w sobie, ale gdy w pobliżu zjawiła się dziewczyna, stawał się nagle zupełnie innym człowiekiem".

Człowiek ten ze złemi, szerokiemi ustami z charakterystycznym rysem łakomstwa w twarzy, potrafił czule i przymilająco przemawiać, gdy spotkał taką dziewczynę. Jedna z jego niedoszłych ofiar, mała szwabka z czarnemi lokami, opowiada naiwnie, jak to pewnego razu umówiła się ze znajomym, który jednak na umówione miejsce nie przyszedł. Gdy tak zmartwiona stała na ulicy, podszedł do niej Kürten ze swoim przyjacielem i zaprosił ją do kina. Później zaprzyjaźnili się do tego stopnia, że ciągle się spotykali. Kürten zataił przed nią, że jest żonaty, tak, że odwiedzała go nawet w jego mieszkaniu. Opiekował się nią czule, przyrządzał dla niej kakao, opowiadał jej o swojej matce i mówił o ślubie kościelnym. Pewnego razu podczas spaceru w lesie, „gdy nie chciała tak, jak on żądał", stał się brutalnym, pobił ją i sprawił jej ból. Była to jedna z jego prób uduszenia. Zakochana dziewczyna nie widziała w tem nic złego, uważała to za naturalne prawo jego męskiej przewagi. Na chwilę udawała za gniewaną i obrażoną, ale po chwili znowu wszystko było po dawnemu. Przecież obiecywał jej, że się z nią ożeni, a przytem „potrafił tak miło mówić". I znowu chodziła do niego, dopóki się nie dowiedziała, że jest żonaty. Wówczas zrywa z nim ostatecznie. Gdy po skończonem opowiadaniu powiedziano jej, kim jest w rzeczywistości jej były przyjaciel, nie chce w to uwierzyć, a następnie dostaje ataku nerwowego ze strachu przed niebezpieczeństwem, na jakie była tak długo narażona i którego szczęśliwym zbiegiem okoliczności uniknęła.

Możnaby przypuszczać, że dziewczyny, które zadawały się z Kürtenem, były istotami awanturniczemi, żądnemi wrażeń i niezupełnie normalnemi. Nic podobnego. Z takiemi Kürten się nie zadawał. Pewnego razu świeżo poznana dziewczyna gotowa jest być mu powolną. Odchodzi od niej, nie tknąwszy jej. „Z tobą szkoda się zadawać!" — oświadcza jej na pożegnanie. Szuka młodych, niedoświadczonych dziewcząt, które wędrując z jednej służby na drugą, nie miały możności poznać świata ani ludzi, które przez cały tydzień żyją myślą o wolnem popołudniu w niedzielę i szczęśliwe są, jeżeli znajdą na to popołudnie kawalera, który jest dla nich grzeczny i uprzejmy.

Marja Hahn siedziała w niedzielę po południu z Kürstenem przy szklance wina w podmiejskiej restauracji, prowadząc przyjacielską pogawędkę, zanim padła w pobliskim lesie pod ciosami jego noża. Ida Reuter spacerowała z nim po ściezkach polnych na łąkach nad Renem i tam ją poźniej martwą znaleziono.

Kürten szuka swoich dziewcząt na stacjach kolejowych. Rozgląda się za takiemi, które nie znają miasta i znalazły się bez dachu nad głową. Zbliża się do nich i ofiaruje się zaprowadzić je do schroniska lub jakiegoś miejsca noclegowego. Z czasem zgłosiło się kilkanaście takich dziewczyn, które na początku nie wnosiły skarg, mimo, że niejedna z nich została przez Kürtena zgwałcona lub była przez niego duszona.

O gwałcie coprawda nie bardzo można mówić, bo każda poszła z nim dobrowolnie i żadna nie była napadnięta w ciemności. Do takich należy także Marja Budlik, dzięki której odkryte zostało mieszkanie Kürtena i nastąpiło jego aresztowanie. Zdarzyło się jej, że zgubiła późnym wieczorem swoją przyjaciółkę, która obiecała jej wystarać się o nocleg. Na ulicy podszedł do niej jakiś obcy mężczyzna, który chciał ją zaprowadzić do parku. Dziewczyna opierała się, gdy wtem podszedł Kürten, odsunął napastnika i ostro wsiadł na niego: „Wie pan przecież dobrze o tem, że codziennie niemal zdarzają się tu morderstwa, a mimo to zaczepia pan samotne dziewczyny!" Budlikówna nabrała zaufania do swego rycerskiego obrońcy i później omal nie została jedną z jego ofiar.

Funkcjonarjusze policji niejednokrotnie wyrażali swoje zdziwienie, że tak wiele dziewczyn tak chętnie zadawało się z tym potworem i że nie odstraszała ich jego brutalność, z jaką odnosił się do nich w pewnych momentach. Czy rzeczywiście jest to tak dziwne? Zbyt poważne te wybuchy brutalności nie mogły być, — gdyż inaczej dziewczyny te nie byłyby dzisiaj mogły składać swoich zeznań. A pewna brutalność, która statecznego funkcjonarjusza policji może rzeczywiście zgorszyć i zdziwić, jest w oczach tych dziewczyn czemś zupełnie naturalnem i nieodłącznem od miłości. Mężczyzna, który na spacerach i w kinie potrafi tak miło i czule przemawiać, może sobie w miłości na niejedno pozwolić, nie potrzebując obawiać się ani oburzenia ani gniewu swej przyjaciółki — Przeciwnie, w niejednej kobiecie drzemią prainstynkty z tych czasów, gdy pęd miłości i pęd niszczenia bliżej ze sobą sąsiadowały, niż dzisiaj.

Te dziewczyny naprawdę kochały Kürtena. Jedna z nich podarowała mu kiedyś krawat. Miał go na sobie w chwili konfrontacji. Poznała natychmiast swój podarek. Inna znowu, zapytana, jak mogła ciągle zadawać się z takim brutalem, odpowiedziała zdziwiona: „Przecież bardzo przyzwoicie wyglądał, był zawsze elegancko i starannie ubrany, a zachowywał się wogóle jak adwokat". Jest to najwyższa pochwała, jaką można otrzymać w tych sferach.

Dziewczyny z Düsseldorfu — przypadek zdarzył, że przy takiej okazji ujawniona została ich lekkomyślność, ich nieostrożność i ich uczucia. Pełno ich jest w każdem mieście, przy myciu naczyń śpiewają swoie sentymentalne piewki, w szufladach kuchennych przechowują zatłuszczone powieści zeszytowe, piszą i otrzymują pocztówki z lirycznemi wierszykami. I w każdem mieście człowiek taki, jak Kürten, znalazłby podostatkiem ofiar. Szczęśliwem zrządzeniem opatrzności mniej jest jednak na świecie morderców nałogowych, niż sentymentalnych i marzących o miłosnych przygodach dziewczyn kuchennych i pokojówek.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma, prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty na miesiąc październik b.r.

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA“

Wody mineralne

Wody mineralne, będące niczem innem, jak mniej lub więcej złożonym roztworem rozmaitych soli, działają leczniczo, przy odpowiedniem użyciu ich, uwzględniając odpowiednią ilość każdorazowych dawek i czas trwania kuracji. Wpływ wód mineralnych na

przemianę materji

był przedmiotem poważnych prac naukowych i dociekań; ostatnie lata przyczyniły się swemi nowemi odkryciami w tej dziedzinie do pogłębienia naszych wiadomości. Doświadczenia uczonych i niestrudzonych badaczy dowiodły, że pod wpływem wód mineralnych następuje przesunięcie się soli w organiźmie i zachwianie się równowagi mineralnej organizmu. Szczególne zasługi na tem polu położyli prof. Wiechowski z Pragi i Dr. Harpuder (Wiesbaden), który przeprowadzał doświadczenia na szczurach i dowiódł, że szczury, żywione czystsą wodą wodociągową, okazywały inną zawartość mineralną w analizowanych potem organach aniżeli szczury, którym podawano roztwory solne, ponadto w obu wypadkach djeta szczurów była ściśle określona.

Dr. Harpunder stawia na podstawie doświadczeń hypotezę, że owe przesunięcia mineralnej zawartości w organiźmie człowieka powodują zmianę w reagowaniu organizmu na bodźce, co ma niezmierny wpływ na przemianę materji. Badania wykazały, że wody, zawierające pewne ilości soli glauberskiej wpływają wybitnie na obniżenie ilości cukru we krwi; doświadczenia zaś najwybitniejszych badaczy—lekarzy, stwierdziły w lekkich lub średnich przypadkach

cukrzycy

wybitną poprawę pod wpływem wód mineralnych nawet w tych przypadkach, gdzie ani zmiana djety, ani czynnikom psychicznym tego działania przypisać nie można.

Musimy więc przypisać źródłom mineralnym (a właściwiej wodom mineralnym) pewne lecznicze znaczenie w cukrzycy, uwzględniając oczywiście odpowiednie leczenie djetetyczne, czy hormonowe (insulina) przy którem to leczeniu picie wód mineralnych przyczynić się może do łatwiejszego „odcukrzenia“ chorego, do poprawy jego przemiany materji. Szczególne znaczenie mają wody mineralne w komplikacjach zaburzeń przemiany materji u chorych cukrzycowych np. w otyłości patologicznej, w schorzeniach przewodu pokarmowego (żółciowe zaburzenia) i innych, w dolegliwościach bardziej uciążliwych aniżeli sama choroba przemiany materji — cukrzyca.

Wody mineralne odgrywają też niepoślednią rolę w leczeniu

otyłości

Już laikom znane jest zbawienne działanie np. wody Marienbadu w tym kierunku. Działanie tych wód polega z jednej strony na zwiększeniu perystiltyki jelitowej — z drugiej zaś strony na odciąganiu wody, ważnym czynniku leczniczym w tem cierpieniu. Należy — sądzę — dodać, że koniecznością w leczeniu otyłości jest ograniczenie dowozu kalorji w pokarmach, które winno iść w parze z piciem wód mineralnych. Znanym jest również wpływ leczniczy wód mineralnych na

dnę

chorobę, polegającą na zaburzeniu przemiany materji kwasu moczowego. Co do istotnej przyczyny tej jednostki chorobowej — istnieją w dzisiejszej medycynie niejednolite jeszcze poglądy; faktem jest jednakowoż, że kuracje wodą mineralną oddają niezmierne usługi w leczeniu dny, a to wskutek usuwania kwasu moczowego. Również w sprawach zastoinowych krwi w jamie brzusznej, jakie spotykamy np. w pełnokrwistości odgrywają wody mineralne poważną rolę leczniczą; pobudzającą krążenie w obrębie jamy brzusznej i w ten sposób usuwają zastój krwi w jej naczyniach.

Z krótkiego tego wywodu widać, jak ważne znaczenie lecznicze mają wody mineralne.

Nie ulega wątpliwości, że badania nad istotą leczniczą wody mineralnej rozwijać się będą nadal w odpowiedniem, szybkiem tempie. Wystarczy zdać sobie sprawę z faktu, że przeszło jeden wiek zaledwie nas dzieli od czasu, kiedy jeszcze przypisywano siłę wody mineralnej — duchom. Dzisiaj mamy w tej sprawie silne podstawy naukowe: analizę chemiczną i znajomość procesów chorobowych organizmu ludzkiego, które ulegają ustawicznemu pogłębianiu dzięki niestrudzonym badaniom.

Aleksander Liebeskind

Odpowiedzi redakcji:

MARCHAND: Medycyna nie zna niestety takiego środka ale możnaby przecież wewnątrz portfelu, w którym Pan chowa pieniądze, przylepić kartkę z odpowiednią, rzucającą się Panu w oczy uwagą, któraby uniemożliwiła zapominanie. — STAŁA CZYTELNICZKA NR. 1111: Jest to wedle wszelkiego prawdopodobieństwa objaw, świadczący o istnieniu t. zw. hemoroidów, to znaczy żylaków kiszki stolcowej. Pewność jednakowoż, a co za tem idzie i poradę może dać tylko badanie lekarskie. — CZARNOOKA BLONDYNKA: Wykluczone; przyczyną wypadania włosów jest zapewne jakieś cierpienie skóry głowy, albo też jakaś choroba ogólna, jak n. p. niedokrewność — NERWOWO CHORY: Naturalnie; zakładów takich prywatnych przeznaczonych tylko dla nerwowo chorych, jest dość dużo, w samym Krakowie, względnie pod Krakowem dwa. Adresy poda każda apteka lub lekarz—neurolog. My, ze względów zasadniczych, adresów zakładów prywatnych nie podajemy. — ZMARTWIONY JAROSŁAWIANIN 10: 1) Myć twarz codziennie wodą gorącą i mydłem: w ciągu dnia 2—3 razy zmywać wacikiem, zanurzonym w rozcieńczonej wodzie kolońskiej. Wieczorem parówka nad naczyniem z gorącą wodą i wyciśnięcie wągrów. — 2) Metoda ta nie usuwa wągrów radykalnie, raz na zawsze, tylko musi być stosowana ciągle. — LES DOULEURS D'UNE FILLE: Najskuteczniejszą radą byłoby unikanie zimna i zimnych kąpieli, a gdyby Pani nie chciała zrezygnować z przyjemności kąpieli, w takim razie chronić okolice brodawek wazeliną przed działaniem wody. — FEMINA: 1) Jeśli środki, o których Pani wspomina, rzeczywiście nie zawiodły w takim razie przyczyna musi być inna. — 2) Tylko lekarz specjalista może to stwierdzić. — 3) Nie radzimy dłużej czekać. — 4) Można: tylko przy pomocy lekarza — 5) Tak; najdalej sześć tygodni od owego momentu. — SKROMNA: 1) Przyczyny mogą być najrozmaitsze: najczęstszą — po wykluczeniu chorób wenerycznych — bywa katar macicy lub pochwy. — 2) O tem zadecydować może tylko lekarz i to po dokładnem zbadaniu. — 3) Każde zaniedbanie choroby pociąga za sobą szkodliwe następstwa, w pierwszym rzędzie zaś przedłuża leczenie. — 4) Nie, opis słowny nie wystarcza. — 5) Przestrzykiwania letnim roztworem nadmanganianu potasu. — 6) Nie możemy Pani podać powodu bez zbadania — JOTEH, TYCZYN: Informacja ta i nam jest znana, jednakowoż — o ile nam wiadomo — żaden zakład krakowki metody wspomnianej jeszcze nie stosuje. — ZROZPACZONA BRUNETKA: Trudno zabierać głos w tej sprawie bez możności obejrzenia. To jedno jednak pozwolimy sobe zaznaczyć, że wypadanie włosów nie musi być uwarunkowane jedynie chorobą skórną. Także przyczyny natury ogólnej, jak anemja lub choroby zakaźne, mogą stanowić źródło. — IMIDO—DWUFENYLO—CHLOROARSINA: 1) Nie chcemy Panu odbierać nadziei, ale nie sądzimy, aby w ten sposób można było dużo uzyskać. — 2) O zupełnem naprostowaniu nóg w tym wieku i przy pomocy tej metody — zdaniem naszem — mowy być nie może. — 3) Pewna poprawa nie jest wykluczona; trudno ją oczywiście zgóry obliczyć. — 4) Czas stosowania tych ćwiczeń musi się rozciągnąć na lata całe. — 5) Szkody w ten sposób przysporzyć sobie nie można. — 6) Nie znamy innych. — 7) Im dłużej (oczywiście bez bólu i zmęczenia), tem lepiej. — FILOZOFKA: 1) Trzeba strupki te smarować codziennie maścią siarczano—salicylową (na receptę lekarza); grzebień wystarczy zwilżać wodą kolońską. — 2) Jeśli nie są tłuste, w takim razie zwilżać brylantyną. — 3) Wskazane w takich razach krótkotrwałe, gorące nasiadówki. — 4) Konieczna konsultacja dobrego neurologa: porada na odległość niemożliwa. — N. P., SIENIAWA: Porad takich ani lekarstw ze względów ustawowych podawać nam nie wolno; zresztą skutek ich jest niepewny. Wobec tego jednak, że stan zdrowia Pani, jak stwierdzają lekarze, nie pozwala na podobne przejścia, powinna się Pani zwrócić o pomoc do lekarza chorób kobiecych i to im prędzej, tem lepiej; sprawa nie cierpi zwłoki. To jest jedyna rada, jakiej Pani możemy udzielić.

Odwrotna strona medalu

Tak słynny dziś lotnik francuski Costes, oświadczył przed lotem swym do Nowego Jorku, że wrazie powodzenia tego lotu, zarobi około dwu miljonów dolarów, czyli koło 50 miljonów franków dzisiejszych.

Suma ta — pisze paryski „Matin“ — jest wprawdzie ogromna, ale należy się liczyć z władzami podatkowemi.

Przypuśćmy, że te 50 miljonów franków wypłacone będą we Francji, pytanie, jaką sumę podatku zapłaci Costes od tego dochodu?

Odpowiedź jest łatwa.

Dochód ten podlega podwójnemu opodatkowaniu: podatkowi od płac i zarobków, a następnie podatkowi dochodowemu. Od podatków tych uwolnione są pewne nagrody, będące ukoronowaniem działalności danej osobistości, jak np. nagrody im. Nobla. Ponieważ jednak dochód Costesa nie należy do tej kategorji, lotnik nasz, jako żonaty i bezdzietny miałby do zapłacenia:

Podaku od płac i zarobków 4.997,700 franków.

Ogólnego podatku dochodowego 18.595,666 franków.

Razem tedy 23.593.366 franków.

Ale — kończy dziennik paryski — pośpieszmy dodać, że jest to tylko rachunek teoretyczny. — Costes nie będzie potrzebował złożyć we Francji deklaracji, że zarobił 50 miljonów franków, dla tej prostej przyczyny, że większość sum zdobytych przez niego za lot pamiętny, wypłacona będzie w Stanach Zjednoczonych, a tam tejsze władze podatkowe nie omieszkają odciągnąć od tych sum podatku, przypadającego od nich za oceanem.

Oto odwrotna strona medalu.

DZIAŁ SPORTOWY

Pod redakcją Dra HENRYKA LESERA

I-szy Żydowski Kobiecy Obóz Instruktorski

Idei wychowania fizycznego staje się u nas z dnia na dzień coraz bardziej popularną i zatacza coraz szersze kręg. Potrzeba kultury fizycznej nie jest już dziś tym zamorskim ptakiem, o którym prawie nikt nigdy nie słyszał. W Polsce istnieje cały szereg instytucyj i organizacyj których celem jest nietylko szerzenie idei wychowania fizycznego, lecz wprowadzenie jej w życie. Ilościowo wyglądają one bardzo pokaźnie, a niektóre wprost imponująco. Z wydatną pomocą przychodzą instytucje rządowe.

W społeczeństwie żydowskiem rzecz przedstawia się znacznie gorzej. Lecz i tu znalazły się jednostki, które zrozumiały doniosłość tej nowej idei, a co najważniejsze, jak paląca jest potrzeba wychowania fizycznego masy żydowskiej. Owe jednostki powołują do życia szereg organizacyj sportowych ogólnych. Prawie równorzędnie z rozpoczęciem ogólnego ruchu sportowego w Polsce, powstaje organizacja kobieca, która stawia sobie za szczytne zadanie szerzenie idei odrodzenia fizycznego wśród kobiet żydowskich — powstaje Zrzeszenie Żydowskich Kobiecych Stowarzyszeń Sportowych.

Organizacja powyższa, mająca za sobą niespełna 2 lata istnienia, powołuje w roku bieżącym do życia I-szy Kobiecy Żydowski Obóz Instruktorski. Został on rozlokowany na obszernem terytorjum fabrycznem w Józefowie, pod Tomaszowem Mazowieckim. Pomieszczenia, przeznaczone dla uczestniczek, były rozległe, jasne i wygodne. Mieściły w sobie sale sypialną, jadalnę, kuchnię, garderobę, salę gimnastyczną, świetlicę i izbę chorych. Pozatem podwórce fabryczne zostały odpowiednio przerobione na place do hazeny, koszykówki i siatkówki.

Dzięki interwencji u władz wojskowych, popartej przez PUWF, który udzielił subwencję Zrzeszeniu dla zorganizowania obozu, został tenże obficie zaopatrzony w sprzęt gospodarczy i sportowy. Pozatem przyszły mu z pomocą tomaszowskie instytucje pokrewne, jak ŻTGS, instytucje samorządowe, społeczne i wreszcie ludzie dobrej woli.

Kurs na obozie był miesięczny. Miał on na celu przeszkolenie fachowe, t. j. udzielenie uczestniczkom pewnego zasobu wiedzy specjalnej, objętej urzędowym programem dla kursów tego typu, wiedzy teoretycznej i praktycznej. Wchodziło w to gimnastyka, gry ruchowe, sportowe, lekkoatletyczne i pływanie. Prócz tego wykłady z anatomji, fizjologji i higieny. Cały ten zapas wiadomości uczestniczki przyswoiły sobie w zupełności, czego dowodem, iż prawie wszystkie otrzymały urzędowe świadectwo, wydane przez Okręgowy Urząd WF w Łodzi o celujących ocenach.

Praca na Obozie odbywała się pod kierownictwem naczelnej kierowniczki, sił pomocniczych i lekarki. Poza programem oficjalnym na obozie uwzględnione były prace fizyczne w szerokim zakresie. Wprowadzając tego rodzaju zajęcie, kierownictwo miało specjalny cel. Dążeniem jego było przygotowanie kobiety do wszelkiego rodzaju zajęć, a tem samem umiejętności przystosowania się do wszelkich warunków życia. Rezultatem takiego podziału pracy na obozie był wzorowy porządek i czystość, jaką zaznaczali wszyscy zwiedzający obóz, a w szczególności władze wojskowe, które z urzędu objeżdżały obozy, podlegające opiece ich okręgów.

Do zajęć, nie objętych również oficjalnym programem, a które wniosły dużo ożywienia w życie obozowe i przedewszystkiem wpłynęły dodatnio na podniesienie poziomu kulturalnego i etycznego uczestniczek obozu, należy wymienić założenie komisji kulturalnej, z jej różnorodnemi sekcjami, jak literacka, zdobnicza, sportowa i t. p. Wszystkie pracowały sprawnie z dużym zapałem. W godzinach nie objętych obowiązującym programem, odbywały się posiedzenia i narady nad problematami, dotyczącemi przyszłej działalności uczestniczek obozu.

Cała ta różnorodność pracy na obozie, pracy zarówno fizycznej, jak intelektualnej i duchowej, wpłynęła nader dodatnio na psychikę obecnych. Stale panowało ożywienie, radosny nastrój, serdeczne koleżeńskie współżycie i niezwykle szczery stosunek do kierownictwa.

A gdy uczestniczki opuszczały po 4-tygodniowym pobycie i mieraz ciężkiej pracy Józefów, żegnano się wzajemnie, tak, jakby tu spędziły znacznie dłuższy okres czasu, niż te szybko minione 28 dni.

Odjeżdżały one pełne zapału i wiary, że to, co na były na tym dziwnym obozie, będą siały dalej, roznosiły swą wiedzę po dalekich, rozrzuconych po całym kraju miastach i miasteczkach, wśród bliskich i obcych, wśród tych, które nic jeszcze nie wiedzą, jak nieodzownym czynnikiem w życiu jest zdrowie i pogoda ducha.

Dr. S.

Rowerem dookoła Polski

P. MAŁACHOWSKI, kolarz Makkabi z Grodna tak kreśli nam swoje wrażenia z tury po Polsce:

Było już dość późno, gdy po pożegnaniu kolegów, którzy mnie odprowadzili kilka kilometrów, samotnie zacząłem, uzbroiwszy się w dużą dozę cierpliwości, moją długą, długą wędrówkę po szosach polskich.

Pierwsze kilkadziesiąt kilometrów minęły niepostrzeżenie, lecz gdym wjechał do Sokółki ze zdziwieniem zauważyłem, że już się palą latarnie uliczne.

3 kilometry od Sokółki zaczęła się straszliwa ulewa. Całe niebo było w płomieniach od błyskawic. Włożyłem ciemne okulary i zakryłem rękami oczy, gdyż przy tej efektownej iluminicji nic absolutnie nie widziałem przed sobą.

Stałem w szczerem polu, ani najmniejszego krzaczka, gdzieby się ukryć przed ulewą, wracać zaś do miasteczka nie chciałem, gdyż postanowiłem sobie nigdy się nie cofać — lecz zawsze iść naprzód. I tu nadchodzi chwila słabości. Zaczynam wątpić we własne siły. Czy uda mi się opasać Polskę moją niebiesko- białą chorągiewką?

Wieczorem wjechałem do Białegostoku.

Długie, niezmiernie długie, są szosy Wołynia. Czarnoziemne równiny, pokryte bujną roślinnością, ciągną się po obydwu stronach. Mam sprzyjający wiatr i bez szczególnego wysiłku w jednostajnie szybkiem tempie, pochłaniam dziesiątki i setki kilometrów. Chłopi ze zdziwieniem patrzą na młodzieńca w niebiesko białej czapce chyżo mknącego po ich równinach.

Przejechałem już Kresy wschodnie, wschodnią i zachodnią Małopolskę. Kraków jest śliczny i ma dobrych serdecznych, prostych ludzi. Teraz jadę w Tatry, w płuca Polski, potem na Śląsk — rewir węglowy. Piękne mam wspomnienia, mocne wrażenia.

...równa i Spitzówna (Austrja), Kronaburg (Belgja).

PALESTYNA została przyjętą w skład Międzyn. Federacji Sport. Kobiecej.

MAKABI KRAKOWSKA wydała wspaniały „Album jubileuszowy", zaopatrzony w piękne ilustracje i artykuły, odzwierciedlające historję klubu i jego licznych sekcyj.

List z Tarnowa

Artykuł „Nowego Dziennika" odsłonił przed szeroką opinją sportową żydowską, jakoteż polską, rąbek tajemnicy, dla Tarnowa dawno zresztą publicznej, poza jego granicami jednak nieznanej, — zwrócił baczniejszą uwagę na knowania i machinacje, zdążające z uporem do jednego i tego samego celu i stwierdził raz jeszcze niedwuznacznie, że całą tegoroczne walki końcowe o mistrzostwo KZOPNu są jeno śmiesznym surogatem, ukartowana z góry grą pewnych indywiduów, nie cofających się przed żadnym środkiem, byleby postawić na swojem. Przewiła się obecnie przed nami najsmutniejsza bodaj karta historji PZPNu, która jeszcze przez długi czas zanieczyszczać będzie białą księgę dziejów tej najpotężniejszej w Polsce organizacji sportowej.

Dziwnemi zaiste drogami kroczy jeden z głównych aktorów tej akcji, K. S. Tarnovia. Kilka dni temu afisze na murach miasta obwieszczały wszem wobec, że w niedzielę 14 b. m. odbędą się ostatnie zawody o mistrzostwo klasy A z Cracovią I. b na boisku „Samsonu", zanim cokolwiek w tej mierze było z posiadaczem boiska ułożone. A gdy publika w oznaczonym dniu stawiła się, coprawda niezbyt licznie, w przeświadczeniu z góry, że to spotkanie z poważną walką — serdecznie mało będzie miało wspólnego, zaznała (prawdopodobnie miłego) rozczarowania, gdyż ani śladu z meczu, ani też jego organizatorów nie było. Historja dość zagadkowa gdyż nawet w razie nieprzybycia przeciwnika gospodarz zjawia się zazwyczaj na boisku, opuszczając je dopiero z chwilą odgwizdania przez sędziego walk—overu. Oto była ostatnia rozgrywka Tarnovii w tegorocznej batalji mistrzowskiej, do której drużyna tarnowska z takiemi różowemi auspicjami przystąpiła i tak srodze zawiedzioną została.

Dla ilustracji, czy Tarnovia zawody z Cracovią wogóle poważnie brała, niechaj posłuży fakt, że najlepszy jej gracz i kapitan, Jachimek, w tymże dniu był w Krakowie na zawodach Wawel—Makkabi i w iście „hiszpański" sposób objawiał swoją radość z okazji zwycięstwa drużyny wojskowych, do którego wszak on się pośrednio walnie przyczynił.

Toteż w łonie samej Tarnovii powstaje w związku ze zbyt daleko posuniętemi pociągnięciami niektórych menerów klubowych rozdźwięk, który według kursujących coraz uporczywiej pogłosek, do tychczas niezdementowanych, spowodował dymisję poważnej części prezydjum klubu, nie identyfikującego się z temi poczynaniami.

E. G.

Wiadomości krajowe

POLSKA DELEGACJA NA IGRZYSKACH KOBIECYCH W PRADZE, zawnioskowała, aby następne Igrzyska odbyły się w Warszawie w roku 1934. (Nie uchwalono)

KRAKÓW—LWÓW mecz tennisowy wygrali Krakowianie 7:3 pkt

IGRZYSKA KOBIECE w r. 1932 odbędą się we Wiedniu, w r. 1934 w Londynie.

POLSKA—SZWECJA mecz piłkarski w Sztokholmie odbędzie się 28 bm. Team polski nie jest jeszcze ustalony, wyznaczono tylko 20 graczy do eliminacji.

Rozmaitości zagraniczne

NOWY STADJON HAMB. SP. VEREIN jest największym w Niemczech, posiada on 14 placów do różnych gier (football, rugby, hokej etc.)

W MARSYLJI zmarł ostatnio jeden z najlepszych ciężkoatletów świata — Alcin, który odznaczył się szczególnie na Olimpjadzie r. 1920 w Antwerpji i został w drodze zasług mianowany członkiem honorowym miasta Marsylji.

PLATTKO, znany były reprezentatywny bramkarz Węgier z dawnego MTK, następnie bramkarz FC Barcelona i konkurent Zamorry w Hiszpanji, powrócił do Budapesztu i będzie czynnym w barwach Hungarji.

SCHAFFER I POPOWITSCH znani byli internacjonałowie Wiednia i Budapesztu, występowali ostatnio w Berlinie na meczu między „Prasą" i „Teatrem".

Ze sportu żydowskiego

BIEŻNIA PRASKIEGO HAGIBORU jest najlepszą w Pradze. Tak Nurmi, jak i lekkoatletki japońskie, trenowali w Pradze wyłącznie na bieżni żydowskiego klubu.

WŚRÓD MISTRZÓW BOKSERSKICH ŚWIATA znajdują się następujący Żydzi: Singer, Mandel, Kucbe, Rosenblum.

NASTĘPUJĄCE ŻYDOWSKIE ZAWODNICZKI brały udział w ekspedycjach 17-tu państw na Igrzyskach Kobiecych w Pradze: Freiwaldówna (Makkabi Kraków), Lewinówna (Makkabi Wilno), Teitelbaumówna (Estonja), Schely (Kanada), Feis...

Wczorajsze rozgrywki ligowe

Zwycięstwa faworytów — Sensacyjna porażka Warty — Niezasłużona klęska Garbarni

Sobotnie i niedzielne walki przyniosły przeważnie zwycięstwa faworytów. Sensacją jest tylko wysokocyfrowy sukces stołecznej Polonji nad mistrzowską Wartą, detronizujący zdaje się aspiracje Poznańczyków do utrzymania się na tronie ekstraklasy piłkarskiej. Także zdecydowane triumfy Legji i Wisły dowodzą, że czołówka ligowa zaczyna zdawać sobie sprawę z okresu przedfinałowego. Szczęście nie opuszcza leadera. Garbarnia nie zasłużyła na przegraną i niezawodnie odegra jeszcze bardzo ważną rolę, należy się jej bezwzględnie lepsza pozycja tabelaryczna. Nareszcie wraca do jakiejś skrystalizowanej formy były wielokrotny mistrz Polski — Pogoń. Jeśli jeszcze nie w roku bieżącym, to napewno w przyszłym, pokaże on znowu swój lwi pazur.

Rozgrywka między sensacyjnym pogromcą Wisły, a leaderem tabeli ligowej, zelektryzowała świat piłkarski Krakowa i zgromadziła mimo niepogody na boisku ludwinowskiem tysiące widzów, których większość domagała się oczywiście za wszelką cenę zwycięstwa białoczerwonych. Nie bezpodstawnie atoli zeszłoroczny benjaminek ligowy zdobył faktycznie mistrzostwo moralne i pokonał ostatnio druzgocąco samego byłego mistrza — Wisłę. Zespół Garbarni reprezeentuje obecnie wysoką klasę, jest jednym z najjednolitszych, najbardziej bojowych, najambitniejszych i posiada także wybitną umieętność techniczą i taktyczną. Lotna drużyna Cracovii zdołała wprawdzie do przerwy z wielkiem szczęściem wykonać kilka dogodnych pozycyj, wypracowanych mądrze przez stare wygi — Gintla i Kubińskiego a egzekwowanych przytomnie przez wyjątkowo ruchliwego Kossoka (2) i Mitusińskiego (1), atoli twarda, szybka i wytrzymalsza jedenastka Garbarni, nie zrażając się niepowodzeniami efektywnymi w najzupełniej otwartej i równorzędnej grze, osłabiła stan 2:0 zasłużonym karnym przez Smoczka, a po przerwie przeszła do gremjalnej, lawinowej ofenzywy, zmuszając Cracovię do wyłącznej defenzywy i ograniczenia się do utrzymania stanu posiadania, zdobywając przy stanie 3:1 drugą bramkę i zagrażając bezustannie wyrównaniem, a nawet zwycięstwem, które sprawiedliwie wyrokując wedle przebiegu i siły, należałoby jej się bezwzględnie.

Nie można bowiem przypuszczać, aby leader ligowy, dopingowany entuzjastycznie przez tysiące zwolienników, odpowiedzialny moralnie za poziom, styl, jakość i wartość, prawieże pewnego tytułu mistrzowskiego, mógł się świadomie i planowo zdecydować na taktykę defenzywy i passywnej resystencji przy zwycięskim stanie 3:1. To właśnie stanowiło o sukcesie faktycznym Garbarni, jakkolwiek formalnie i punktowo Cracovia zeszła z boiska zwycięzcą.

Oczywiście nie możemy przemilczeć, że sędzia p. Krukowski z Warszawy nie dorósł do prowadzenia tak ważnych i ciężkich zawodów, nie zdołał opanować walki, która skutkiem tego przybrała bardzo ostry charakter, przyczem naturalnie silniejsza fizycznie Garbarnia wychodziła z tych pojedynków zwycięsko i jakkolwiek straciła w I. połowie skontuzjonowanego bramkarza i wydalonego z boiska świetnego Wojciehowskiego, walczyła do ostatniej chwili z brawurą i animuszem, znamionującym tylko prawdziwe wartościowe zespoły. (hl.)

Warszawa, 21. 9. Legja—Warszawianka 6:0. Polonja—Warta 5:0 (3:0).

Łódź 21. 9. Wisła LTSG. 4:1 (1:1).

Lwów. 21. 9 Pogoń—ŁKS 2:1 (1:1).

	Ilość gier	bramki	pkt.
Cracovia	16	37:17	25
Polonja	18	45:27	23
Wisła	17	38:28	23
Legja	16	37:18	21
Warta	15	41:24	20
Pogoń	16	31:26	16
Garbarnia	17	42:41	16
ŁKS.	17	36:29	14
Czarni	16	15:27	13
Ruch	16	22:36	11
LTSG.	18	21:54	10
Warszawianka	16	15:56	6

Legja (Poznań)—WKS (Łódź) 5:3.

TKS. (Toruń)—Skra (Warszawa) 5:3.

Unja (Lublin)—Lechja (Lwów) 4:3

Turniej piłkarski KS Podgórze Grzegórzecki—Nadwiślan 3:2, Podgórze—Legja 5:2, Cracovia rez — Garbarnia rez. 2:1.

Jasło. Samson (Tarnów)—Czarni 3:0. Decydujące zawody o mistrzostwo klasy B. podokręgu tarnowskiego. Pierwsze zwycięstwo Samsonu.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY LEKKOATLETYCZNE W WARSZAWIE.

Warszawa 21 9. W sobotę i w niedzielę odbyły się tutaj w dalszym ciągu międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, na nowo otwartym stadjonie WKS Legja. Wyniki były następujące:

100 m: 1) Engel (Czechosłowacja) 11, 2) Trojanowski 11'2. Skok wzwyż: 1) Meyro 1'75, 2) Pietkiewicz 1'70. Bieg 400 m.: 1) Piechocki 52'5, 2) Maszewski. 1.500 m 1) Petkiewicz 4.01'9, 2) Krafft (Szwecja) 4.05. 110 m przez płotki: Nowowielski 16 sek, 2) Twardowski. 200 m: Engel (Czechosł.) 22.5 sek. 800 m: Kraft (Szwecja) 1.58,1, 2) Maszewski. 5.000 m: Kusociński 15 min. 03.4 sek., 2 Peterson (Szwecja). Rzut oszczepem: Mikrut Wł. 56.01 m, 2) Mikrut Tad. 53.51. Rzut dyskiem: Douda (Czech.) 42.16, 2) Baran 40.61. Skok o tyczce: Adamczak 3.60 m, 2) Majtkowski 3.50. Sztafeta olimpijska: Sztafeta zagraniczna 3.31,2 2) Sztafeta komp.

KONOPACKA MISTRZEM POLSKI W TRÓJBOJU LEKKOATLETYCZNYM.

Lwów 21. 9. W dniu dzisiejszym odbył się tutaj trójbój kobiecy o mistrzostwo Polski. W skład trójboju wchodziły następujące konkurencje lekkoatletyczne: Bieg 100 m, rzut oszczepem, skok w wyż. W ogólnej punktacji zwyciężyła Konopacka, osiągając 185 punktów, przed Hulanicką (Grażyna — Warszawa) 182 p., Grabicka (Grażyna) 151 p., Hulanicka osiągnęła na 100 m czas 12.7 sek., w skoku w wyż 138 cm. Wyniki Konopackiej: 100 m. — 13.2, rzut oszczepem — 34.63, skok w wyż 134 cm. Pozatem odbyły się tutaj zawody lekkoatletyczne, podczas których osiągnęła Hulanicka w skoku w dal 5.26, Konopacka w rzucie dyskiem 37.01 m.

RYSZARD KATZ (Manzanillo)

Wizyta w Meksyku

W Los Angeles dostaliśmy Meksykańczyków na pokład okrętu, piętnastu panów o oliwkowej cerze i trzy damy pomalowane na kolor lila. Stany Zjednoczone odsyłały ich do ojczyzny. jak to się często zdarza Meksykańczykom. Meksykanie ci wracają potem gościńcem szosą do Stanów Zjednoczonych. Poprzez Texas i Arizona. Taki to już kręg zaczarowany. Niektórym z nich udaje się tak długo pozostawać w U. S. A., aż zdobywają prawo obywatelstwa. Ale jest to bardzo trudno. Bo w ciągu tego czasu zamieszkania nie wolno ściągać na siebie kary! A ten rodzaj Meksykańczyków nietylko że chętnie podróżuje, ale szuka też i przygód. Och, jak błyskają ich czarne oczy z tych niegolonych twarzy! I jak jaskrawo — pstro — żółte są płaszczyki, mantylki, jakiemi drapują się ich damy! Coś takiego z trudem tylko mija stróża bezpieczeństwa.

Pasażerowie ci byli pierwszym przedsmakiem, jaki nasz potulno-dworski japoński okręt otrzymał, przedsmak dzikiego Meksyku, przedsmak szminki, wdzięku, czosnku i brylantyny, a nie znajdowali się jeszcze ani dwóch nocy na pokładzie, kiedy już wykazali karygodność.

Pośród srebrnej ciepłej nocy księżycowej zapewniali z rykiem, że pewnej (w danej chwili nie dającej się stwierdzić) osobie wykłują i drugie oko, o ile zdradzi ich.

Było to rzeczą południowo-naiwnie wykalkulowaną, bo nieznajoma ta osoba milczała, podczas gdy sprawcy pobudzili ze snu wszystkich pasażerów okrętu. Była to podniecająca noc. Kobiety kwiczały, stewardowie śledzili za kałużami posoki poprzez szpary międzypokładu. Ja łajałem, że nie dają mi spać, a główny inżynier okrętowy, którego kajuta znajdowała się najbliżej miejsca zbrodni, oświadczył z japońską ceremonjalną szczegółowością, że ponosi tylko odpowiedzialność za obroty okrętowej śruby ale nie za wykłute oczy. Kapitan zaś ani oficerowie nie czynili nic, gdyż mieli już niejednokrotnie na pokładzie deportowanych Meksykańczyków i wiedzieli, że skłonni są do przesady.

Potwierdziło się to zresztą nazajutrz rano. Kałuże posoki pochodziły z pociętych palców, a oko było wprawdzie „podkute“ na czarno-niebieski kolor, ale niewykłute. Należało ono do szczupłego Meksykańczyka w wysokich butach kawalerskich, które zwróciły uwagę już w chwili, kiedy wchodził na okręt. Był jedynym z pośród druhów posiadających bagaż: szczoteczkę do zębów z zieloną rączką, szczoteczkę, którą popisywał się niosąc w kieszonce koszuli.

Ale nie z powodu tego fircykostwa napadli go „swojacy“, ale — jak oświadczył — ponieważ chcieli pozbawić go dwudziestupięciu dolarów, których nie chciał im dać, alboteż — jak oni mówili — ponieważ oszukiwał ich w bezwstydny sposób w grze w pokera.

W tak sprzecznych zeznaniach mógł się nasz kapitan tem mniej wyznać, że nie rozmawiał po hiszpańsku. Zaproponował też oddać wypadek meksykańskiej policji do rozsądzenia i załagodzenia i to natychmiast w Manzanillo, bo to jest pierwszy i (jak dodał z westchnieniem ulgi!) także jedyny meksykański port, do jakiego zawinie nasz okręt.

Przeciw temu zaprotestował jednak właściciel szczoteczki do zębów z równą gwałtownością jak i jego przeciwnicy. Sami pochodzą, powiedzieli, z Manzanillo i znają już policję. Ponieważ znali ją, pogodzili się w okamgnieniu na pośrednią linję dwunastu i pół dolara na każdą stronę.

Ujawniło mi to, jak bardzo skomplikowanym narodem są Meksykanie: bo albo oszukał ów człowiek z szczoteczką do zębów — a wtedy dlaczego zgodzili się na odstąpienie mu połowy pieniędzy — albo oni ograbili towarzysza — a w takim razie dlaczego nie obstawał przy całej sumie?

Lecz ponieważ spędzić chciałem tylko jeden dzień w Meksyku, nie zastanawiałem się dłużej nad tem, a zadowoliłem się tem, że podziwiałem wdzięk tych śmiałych, buńczucznych ludzi. Zbijali bąki na pokładzie z samopoczuciem, jak by okręt należał do nich i spluwali na pokład, chociaż pluć mogli równie dobrze w morze. Jedyny człowiek, który wymuszał na nich autorytet, to był steward baru. Nie podawał im flaszki, nie odkorkowywał jej dopóki nie zapłacili i póki nie zamknął pieniędzy w szufladzie.

Szło to tak przez kilka dni wzdłuż okropnie gorącego, południowo-kalifornijskiego wybrzeża, aż póki pewnego rana zatrzymaliśmy się w porcie Manzanillo, właśnie naprzeciw wojennego okrętu o meksykańskich barwach, zdumiewająco wielkiej ilości rdzy i czterech armatach. „Brawo“ słychać było i pod ochroną tych „braw“ odebrali urzędnicy portowi ze złotemi dystynkcjami nasz meksykański „kwaterunek“. Czynili to niechętnie, bo — jak mówili — wysadzenie na ląd wynosi od pasażera 50 „centavo“, a rząd Stanów Zjednoczonych omieszkał przekazać tę to kwotę. Kto-to wynagrodzi? — pytali. Japonją? Okręt wszak jest japoński. Japonia odmówiła uprzejmie. Przesilenie gospodarcze itp.

Trwało trzy pełne godziny, aż póki przedstawiciele Meksyka znaleźli wyjście, że mianowicie barkarze ich będą pasażerów tych musieli na ląd przeprawić darmo. A że urzędnicy portowi w Manzanillo przyozdobieni byli nietylko mnóstwem złocistych galonów, ale i tęgich, repetujących rewolwerów, przyjęli majtkowie ich rozstrzygnięcie (i odnosili się potem do nas nienagannie).

To znów stanowi na to dowód, że międzynarodowe układy zawiera się na koszt najsłabszych“.

„Kiedy my wydostaniemy się z pokładu?“— tykałem wciąż, bo zielona górzysta zatoka nęciła i stawało się coraz goręcej. „Chce pan wylądować w Manzanillo?“ — zdziwił się jeden z Amerykanów. „Czy się nie opłaca?“ — „No — szepnął mi na ucho — „Gdybym miał wybierać między Manzanill, a istotnem piekłem, wolałby Manzanillo! Potem jednak począł się znów wahać“. „Chociaż — rozważał — „właśnie w sierpniu...“

Tak źle nie było.

Manzanillo nie jest wprawdzie tem, co sobie wyobrażamy, jako port Oceanu Spokojnego, ani też nie jest tem, co przyrzeka jego pieszczotliwe imię — bo „Manzanillo“ znaczy „jabłuszko“, ale leży w każdym razie wśród lesistych gór, a na wierzchołku gór na bardzo pięknym punkcie obsewacji leży czterech obszarpanych żołnierzy wokół karabinu maszynowego, jako strach na rozbójników, którzy w przeciwnym razie skradliby „Jabłuszko“ Inni — niemniej obszarpani — żołnierze eskortują kolejkę prowadzącą ku głównej linji do Mexiko—City (ale tylko zadnia, bo w nocy byłaby to rzecz zbyt ryzykowna. W nocy pociąg poprostu przystaje), a inni znów leżą w cieniu zielonego drewnianego baraku, na którym czyta się napis „Hotel Manzanillo“ i zaganiają nawzajem ku sobie muchy. Nigdzie w świecie nie widziałem takiej ilości much razem na stosunkowo tak niewielkim miejscu, jak Manzanillo.

Kiedy Cortez zdobył Meksyk, dziwił się z powodu niezmierzonych ilości złota. Od tego czasu ma już ten kraj za sobą 400 lat zachodniej cywilizacji. Cudzoziemiec, który teraz staje na ziemi meksykańskej, dziwi się z powodu niezmierzonej — ilości much... Tak czasy się zmieniają...

Prócz much istnieje jeszcze mnóstwo sępów w Manzanillo i filja towarzystwa „Californie Standard Oil Co“. Sępy mają białe główki, są ochrypłe i zastępują kanalizację. „California Standard Oil Co“ natomiast posiada jedyny dom w W. C. w Manzanillo. Mimoto przypomina, któż wie jak, — jednak te sępy. Być może dlatego, że wśród takiej biedy zestawia swoje zyski.

Jak biedni są ci ludzie, widać to po suchych dzieciach i przekupkach, których kramy składają się najczęściej tylko z jednego koszyka zielonych pomarańcz. Jedna z nich miała wogóle na sprzedaż tylko dwa okrągłe kawałki sera, a inna siedziała poważnie za jedynym małym bocianem porcelanowym, który, Bóg wie, w jaki sposób dostał się do Manzanillo i stał się tu zawodem życiowym staruszki. Piersi zwisały jej niby dwie puste torebki z bronzowego papieru do pakowania, nad zapadłym brzuchem. Widocznie działa słońce odżywczo. Bo jakżeż inaczej utrzymałoby się jabłuszko Manzanillo na gałęzi żywota.

W ciągu dwóch godzin poznało się każdą budę w mieście — mówić tu o domach byłoby przesadą — poznało każdą ze szczupłych czarnych pięciu świń, które ryją w ulicy, poznało aptekę, sprzedającą głównie zabawki i każdy z obydwóch salonów fryzjerskich zarówno ekskluzywny „El Harem“, chełpiący się podeszłą w wieku flaszką wody kolońskiej, jak też i gorszy „La Papularidad“, który zapachy swoje przechowuje we flaszce piwa.

Jeśli się wreszcie siedzi przed zapadającym się kościołem, bo jest to w czas popołudnia jedyne cieniste miejsce i poprzez palmy spogląda się na dachy miasteczka, rozumie się bardzo dobrze ochotę podróży mieszkańców.

Ale sprawy z 25 dolarami nie rozumiem wciąż jeszcze.

RADJO

PONIEDZIAŁEK, 22 WRZEŚNIA.

Kraków (313) 11,40 Przegl. Prasy (FAT), 11,58 Sygnał czasu, Hejnał, 12,10 Gramof. 13 Kom met., 15,15 Kom. gosp. 15,50 Odczyt pt. „Parę rad dla turysty samochodowego w Polsce“ — wygł. Inż. R. Morsztyn, 16,15 Gramof. 17,35 „Najnowsze wydawnictwa“ — Dr A. Bar, 18 Muz. lekka, 19 Rozm. 19,20 „Najnowsze zdobycze wiedzy ścisłej“ — wygł. prof. L. Wygrzywalski, 19,45 giełda roln., 20 Dziennik prasowy, 20,15 **Operetka F. Lehara „Ewa“**, 22 Feljet. („Porucznik 4-go pułku Spahisów“) Komun. 22,30 Gramof. 23 Koncert muz. wokalnej mistrzów polskich, italskich i francuskich XVI w. (Chór pod dyr. B. W. Walewskiego), 24 Hejnał.

Warszawa (1411,7) **Łódź** (233,8) 18, 20,15 Muz.

Katowice (408,7) 12,05 Gramof. 13 Kom. meteor. 15,50 Odczyt, 16,15 Kom. gosp. 16,35 Gramof. 17,35 Dla rolników, 18 Koncert, 19 Odcinek powieści, 19,15 Rozmait. 19,30 „Polityka mieszkaniowa u nas i zagranicą“ — 20 Komun. strażactwa, 20,05 Intermezzo muzyczn. 20,15 Operetka (p. Kraków), 22 Feljet. 22,15 Kom. meteor. 23 Koncert (p. Kraków).

Lwów (385,1) 11,50—24 p. Kraków.

Wiedeń (516,3) 12, 15,20, 20,05 Muz.

Budapeszt (550,5) 12,05, 20,15 Muz.

Wyścig pomiędzy pociągiem a motocyklem

W tych dniach doszło do niezwykłego wyścigu pomiędzy pociągiem pośpiesznym a motocyklem na linji kolejowej Hull—Londyn.

Na stacji Coole pewna pani, wsiadając do pociągu, dała do potrzymania swą trzymiesięczną córeczkę matce, która odprowadziła ją na pociąg. Zanim wszakże matka zdołała podać niemowlę córce, pociąg ruszył i babka pozostała z wnuczką na peronie. Nie pomogły rozpaczliwe okrzyki matki, wyciągającej przez okno ręce do swego maleństwa, pociągu nie zatrzymano.

Ale naczelnik stacji Coole poradził sobie w inny sposób, aby niemowlę dotarło do swej matki. Oto powierzył je motocykliście, który podjął się pociąg dopędzić. Po kilku więc minutach niemowlę umieszczone bezpiecznie w wózku motocyklu, popędziło wzdłuż toru kolejowego za znikającym pociągiem.

Szaloną tę jazdę uwieńczył skutek pomyślny, z powodu bowiem pewnej niedokładności w hamulcach, pociąg zatrzymał się na chwilę w szczerem polu. To wystarczyło motocykliście, aby zrównać się z pociągiem, porwać niemowlę z wózka i biegnąc z niem wzdłuż wagonów, podać wciąż stojącej w oknie, wystraszonej matce jej dziecię, zanim pociąg ruszył w dalszą drogę.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana